

Prenumerata

we Lwowie:

wynosi:

rocznie	12 zł.	—	ct.
półrocznie	6	—	—
kwartalnie	3	—	—
miesięcznie	1	—	—

Za odrośnięcie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Na prowincyi:

rocznie	16 zł.	—	ct.
półrocznie	8	—	—
kwartalnie	4	—	—
miesięcznie	1	35	—
W państwie niemieckim	20 zł.	—	—
W innych państwach zagran.	24	—	—

Numer pojedynczy 4 ct.

Na prowincyi 5 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Ogłoszenia

(Inseraty)

za jeden wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct

Nadawanie:

bezpośrednio pod kroniką	50 ct
przed inseratami	30
od wiersza petytowego.	

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Karola Ludwika Nr. 13 (Pasaż Hausmana), Telefonu Nr. 402.

Prenumeratę przyjmują wszystkie biura pocztowe i agencje dzienników. Numera „Słowa Polskiego” są do nabycia w agencjach dzienników, sprzedawcach tytoniu oraz u portyerów na dworcach kolejowych.

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

SŁOWO POLSKIE

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 3. popołudniu.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką.

WYDAWCA:

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Z ziem polskich.

— Z Wilna donoszą o śmierci gen. gubernatora Orłowskiego. Nazwisko to w dziejach ucisku, jakiego doznaje żywioł polski pod berłem cara, zapisało się krwawymi głóskami. W pomysłowości nikt nie przewyższył Orłowskiego, gdy szło o zniecanienie się nad językiem i narodowością polską. Za pomocą przewrotnej interpretacji ukazów trafił on ducha polskiego z nieubłaganą zaciętością, gdzie tylko mógł go dopaść. Szczęśliwie z zasadniczych ustaw państwa zagroził mowie polskiej nie tylko w życiu publicznym, lecz nawet prywatnym — a nie było w tem państwie, gdzie dziś tak często dają się słyszeć głosy o nieuzasadnionym separatyzmie Polaków, nikogo, kto powstrzymałby nieudolne zapędy klasycznego satrapy.

Znane ze streszczeń dzieło hr. Leliwa zawiera dokładną charakterystykę tego arcydzieła; po co zresztą do książek sięgać, skoro idzie o charakterystykę człowieka, który zapisał się w żywej pamięci nie tylko polskiego społeczeństwa krwią niewinnych ofiar rzezi w Krocach?

Z wstąpieniem Mikołaja II. na tron, szły po Polsce słuchy, że Orłowski spotka się z dobrze zastawionym postaniem w senatorem. Młody car dał mu nawet do poznania, iż systemem jego nie jest zachwycenie. Ale wady się w sprawę czynników, gdzie klęska Orłowskiego byłaby ciosem zabójczym. Prawa ręką wileńskiego generała gubernatora, Klingenberg znalazł się w Wiatce, — sam Orłowski pozostał na stanowisku i dopiero śmierć wymierzyła mu, acz nieco za późno, sprawiedliwość.

Orłowski liczył lat 58. Wychowywał się w korpusie pazołów i w Mikołajowskiej akademii wojskowej, a w roku 1868 wstąpił do sztabu żandarmerji, gdzie doświadczył się rangi pułkownika. W roku 1873 mianowany został naczelnikiem warszawskiego okręgu żandarmerji i chociaż posiadał tę zajmował tylko przez jeden rok, zdążył jednakże zjednać sobie najwyższą antypatję i nienawiść młodzieży warszawskiej.

W roku 1882 został towarzyszem ministra spraw wewnętrznych i szefem żandarmerji. Na stanowisku tem rozwinął gorączkową działalność, tępiąc i wydalał żywioły „podejrzone pod względem politycznym”. Za działalność swoją w duchu zasad Aleksandra III. mianowany został przez tegoż cara generałem-lejtnantem i senatorem. Przez ostatnie pięć lat był generałem gubernatorem wileńskim.

— Uwagi godną próbkę otwartości publicystycznej, na jaką nareszcie łagodniejsza bądź co bądź cenzura pozwala prasie warszawskiej, spotykamy w jednym z ostatnich numerów warszawskiego „Słowa”.

Umieszcza ono podpisany kryptonimem S. G. artykuł pt. „W sprawie wychowania”, artykuł, któremu właściwie daćby należało tytuł: „W sprawie usiłowań wynaradawiania młodzieży polskiej przez szkoły rosyjskie”. Autor

artykułu rzecz swą nawiązuje do mowy wstępnej nowego kuratora okręgu naukowego warszawskiego Ligina, a mianowicie do jego słów, zapewniających, iż przy wychowaniu młodzieży trzymać się będzie „podstaw rosyjskich, wzmocnionych w ciągu 30-letniej działalności dwóch jego poprzedników, Wittego i Apuchtina”. Autor odrzuca przecyż temu, ażeby można w tych wyrazach p. Ligina upatrywać „płytke z zamiary rusyfikacyjne”. Pogląd swój uzasadnia tem, że ochraniać rosyjskie podstawy, a „wynaradawiać” to zupełnie co innego.

Dalszy ciąg i główna treść artykułu — to otwarte, szlachetne i lojalne potępienie polityki „wynaradawiania” w szkole i gdziekolwiek będzie.

„Nie potrzeba być wielkim politykiem żeby zrozumieć, że wszelkie wynaradawianie, utrzymujące część ludności państwa w ciemnym rozdzieleniu, jest taką czynią niemożliwą. Mniemanie, jakoby drogą odpowiednio skierowanego wychowania publicznego, można było narodzić całe jedno na drugie przetwarzając, jest błędem, na nieznaną część życia i natury ludzkiej opartym; stał też i nadziewa stworzenia z dziećmi polskich nowego pokolenia Rosyan, byłaby mrzonką, ciężką gotującą zawód.”

Tłumaczy dalej autor, że wynaradawianie w szkole pociągać musi najgłębszą kolizję między wychowawcami a rodziną — i stawia przed oczy czytelnika dwie ewentualności: chłopca, którego w szkole nie udało się wynaradawić i drugiego, którego szkoła wynaradawiła.

Jeden — wykazuje p. S. G. — byłby mało-kontentem, drugi przedawczykiem.

Bardzo zwięźle dalej autor artykułu zwraca się do urzyku z pism urzędowych (z d. 27 maja 1894) znanego Milutyna, w którym tenże twierdzi, że „wszelkie usiłowania, zmierzające do zrusyfikowania Polski, muszą pozostać bezowocnymi” — i przypomina przykład Irlandji na dowód, że nawet „wspólność języka nie zawsze wystarcza do zbliżenia dwóch narodów”.

Artykuł pana S. G. śmiały i szlachetny, powinien przemówić do sumienia władz rosyjskich.

— Nareszcie i Niemcom zaczyna być za wiele hakatyizmu, który wytwarzając naturalny odpór, daje się coraz silniej w znaki ich stosunkom handlowym i przemysłowym. Nie „sentymentalne poczucie sprawiedliwości”, lecz prosty interes pociąga opinię niemiecką zwracać przeciwko antypolskiej hecy, jaką uprawia się w Poznańskim. Doszło też do tego, że ma tam powstać nie mniej, ni więcej, jeno Verein zur Abwehr des Hakatismus — Towarzystwo dla zwalczania Hakatyizmu.

Działalność Towarzystwa ma się ograniczać do zbijania kłamstw, gazet i broszur hakatyistycznych i do wykazywania korzyści finansowych, jakie ciągną hakatyści z hecy antypolskiej w formie stypendjów, subwencji, i innych zasłówek z funduszów antypolskich, oraz z pewnych robót i dostaw, płaconych przez ogół, a rozdawanych bez licytacji.

Cóż na to powie pastelnik z Friedrichsruh i cała czereda jego uczniów?

Zatarg grecko-turecki.

Starcie na granicy Tessalskiej.

O starciu na granicy w dniu 9 kwietnia powoli wychodzą na jaw bliższe szczegóły. Oddział, który przekroczył granicę turecką, miał się składać z 3000 ludzi pod komendą „byłych” greckich oficerów Milanosa, Kapsulopolisa i Zepetosa, oraz Macedończyków Zermasa, Davelisa, Skrautisa i Orallasa. Po przedniej straży, którą prowadził przewodca powstańcy Davelis, przyszedł się także z 85 ludzi oddział włoskich ochotników pod wodzą Amilcara Ciprianiego.

Wszyscy żołnierze, należący do tej ekspedycji, uzbrojeni byli i umundurowani przez „Ethnike Hetairia”. Mundur ich składa się z greckiego narodowego kostiumu, czarnej czapki ze znakami ligi, początkowo literami „E. H.” (Ethnike Hetairia), z blado niebieskiej kordary i z krzyża, na którym wypisane są słowa: „En Touto Nike” (przez niego zwyciężysz). Ochotnicy mają nadto żakiety barwy błękitnej i obuwia z naturalnej skóry. W oddziale tym jest także mnich z góry Athos, pełniący równocześnie funkcję chorążego, jeden przor i dwóch dyakonów. Każdy sam niesie swoją amunicję i prowiant. Uzbrojenie składa się z karabina, rewolweru, bagnetu i kindżału. Przewodcy mieli związać z sobą 3000 angielskich funtów w złocie.

W przeddzień przekroczenia granicy odprawiono w obozie pod Konmnos uroczystą mszę połową, podczas której wszyscy żołnierze przyjęli komunię i złożyli przysięgę, iż będą walczyć o wolność do śmierci.

Jakie fałsze o całym zjściu rozrzucano zarówno z Aten, jak z Konstantynopola, do wodzi rzut oka na dokładną kartę, terenu objętego walką. Balcinos (albo Balcinos) oddalone jest od granicy greckiej o 1000 kroków, a dom strażniczy Tonika leży tuż na samej granicy, tożsamo domy strażnicze Kipli i Sraug.

Nie potrzebowali tedy Grecy, ażeby zaatakować te punkty, zbyt daleko wkraczając na terytorium tureckie, ani też Turkom nie było tak trudno wyprzeć ich na nowo poza granicę.

Budżet wojenny.

W greckiej Izbie posłów odbyła się wczoraj (14 bm.) ciekawa rozprawa nad budżetem wojennym. Prezydent gabinetu Delyannis, zażądał uchwalenia kredytu w kwocie 25 milionów drachm na wydatki ministerstwa wojny i marynarki. W dalszym ciągu swej mowy oświadczył, iż mocarstwa europejskie obstarują przy zasadzie utrzymania nieżyłkości Turcji i że dotychczas nie dały jeszcze odpowiedzi na propozycje Grecji, dążące do ugodowego załatwienia całego zawikłania. Kreteńczycy mają prawo sami rozstrzygnąć o swym losie. Mowca ma nadzieję, iż mocar-

stwa zgodzą się na pokojowe rozwikłanie zatargu. Utażark na granicy grecko-tureckiej nie zostały wywołane przez Grecję, lecz spowodowały je nagłe i nadzwyczajne zbrojenia się Turcji. Gdy Turcja na granicy, greckiej gromadziła zastępy swego wojska, musiała także to samo uczynić i Grecja w celu ochrony interesu i honoru ojczyzny (poruszenie). Rząd dokłada wszelkich starań, aby postawić zupełnie na stopie wojennej powołane pod broń wojska i ma nadzieję, iż za kilka dni będą one zaopatrzone w broń, amunicję i wszelkie inne potrzeby i będą mogły spełnić swój obowiązek. (Hucne oklaski).

Dep. Ralli przemawia w imieniu opozycji przeciw rozpoczynaniu w tej chwili obrad nad budżetem. — Delyannis zgadza się na to, oświadczając, iż dziś przedłoży wniosek o udzielenie rządowi trzymiesięcznego prowizoryum budżetowego.

Więści z placu boju.

Z pola walki dochodzą wciąż — jak zwykle zresztą w podobnej sytuacji — najsprzeczniejsze wieści. I tak niedawno jeszcze donoszono, że cała droga z Kalambaku do Grevenny znajduje się w rękach greckich powstańców i że Turcy stawiają już opór tylko w jednym miejscu. Sytuacja ta, dla powstańców nader pomyslna, według dzisiejszych depesz, zmienia się dla nich fatalnie. Turcy mieli nagromadzić pod Grevenną znaczne siły i otoczyli niemi oddziały powstańcze tak, że one nie tylko już naprzód posuwać się nie mogą, ale i odwrót mają po prostu uniemożliwiony. Być może przeto, że lada chwila przyjdzie do rozprawczej walki.

Z Sofii donoszą, że także ochotnicze oddziały bułgarskie przekroczyły już granicę, spiesząc na pomoc Grekom. Jeżeliby ta wiadomość się sprawdziła, dowodziłoby to pewnej dwulicowości rządu bułgarskiego.

Oddział Davelisa, który 9 kwietnia wywołał groźne starcie, ma obecnie również krążyć w pobliżu Grevenny. Przy nim pozostaje dalej oddział włoskich ochotników, których wódz, Cipriani, bierze osobiście udział we wszystkich uatażkach i — jak opowiadają — odznacza się nadzwyczajną dzielnością.

Wiadomości o ruchach ochotniczych band greckich nadchodzą przeważnie z Aten, więc wiarygodność ich jest wątpliwa. Zdaje się być jednak rzeczą pewną, że Balcinos jest w posiadaniu Greków. Korespondent „Chronicle” donosi z Kalambaku, że turecka załoga, po bohaterskim oporze, opuściła w sobotę w nocy fort. Korespondent dodaje, że wielu greckich ochotników zamarzło w śniegach; inni powracają na granicę po chleb. Inne sprawozdanie donosi, że turecki batalion, który posunął się naprzód z górską baterją, został pobity i prawie zupełnie rozproszony. Ochotnicy, zająwszy Balcinos, oblegali wieś Valestino, lecz zostali odparci. Zgodnie informację donoszą, że ochotnicy posunęli się aż do miejscowości Grevenna.

Tureckie dzienniki podają liczne depesze z Elassony; wartość ich jednak jest mała. Telegramy te są niedokładne, a po części sprzeczne. O „zwycięstwie pod Diskata” donoszą, że w bitwie wzięto udział około 5.000 Greków. Straty obliczone są na 2.000. Zezwolono na grzebanie trupów. W potyczce koło Spilo mieli Grecy utracić 1.000 ludzi. W sobotę w nocy uderzyli podobno Grecy w siłę 4.000 ludzi na oddział turecki pod Kebrauejuz. Napad został odparty. W każdej potyczce pojmano wielu jeńców, z którymi Edhem basza polecił obchodzić się dobrze. Schwytano trzech szpiegów, między tymi jednego oficera. — Ataki wykonywane są przeważnie w nocy, wskutek czego wielkie usługi oddają tureckie lampy elektryczne. Ogólna cyfra Greków, znajdujących się w okolicy Diskata, oceniona jest na 10.000 ludzi. Turcy obsadzili wszystkie graniczne punkta, nigdzie atoli nie przekroczyli greckiego terytorium. Ostatnie tureckie depesze z Elassona donoszą, że walka trwa dalej.

Z Aten donoszą, że dowództwo nad włoskimi ochotnikami ma objąć Polak, hr. Jaroczewski (!) Jest to zapewne pogłoska, której stwierdzenia lub zaprzeczenia nie będziemy potrzebowali długo wycekiwać.

Z Arta donoszą, że turecka armia operacyjna zorganizowała dwie nowe baterje na zataku Braku.

Biuro Reutersa donosi z Larissy: Dowódca macedońskiego oddziału powstańczego Davelis, odniósłszy świetne zwycięstwo nad batalionem wojska tureckiego, miał się posunąć ku Kipuri.

Powstańcy wypędzili Turków z Balcinos. W uatażce padło 40 Turków.

Na Krete.

Turecki okręt transportowy przywiózł onegdaj do Kissamo 50 żołnierzy dla wzmocnienia tamtejszej załogi. Pomimo silnego ognia karabinowego ze strony powstańców, udało się Turkom, pod ochroną strzałów działowych z okrętów europejskich, dostać do fortecy. Przytem ostrzeliwana była silnie jedyna barka austriacka, ale niki z załogi jej nie doznał szwanku.

Z Malaczy słychać ogień karabinowy. Dwa plutony siódmej kompanii austriackiego batalionu wysłane zostały pod komendą porucznika Hubera na rekonesans.

W Stambule.

Z doniesień, nadsyłanych ze Stambułu, możnaby wnioskować, że panuje tam usposobienie bardzo wojownicze. Cofnięcie wydanego już Edhemowi baszy rozkazu przekroczenia granicy i marszu za Larissę, miało wywołać zarówno w kołach wojskowych, jak cywilnych wielkie niezadowolenie. Krążą pogłoski o przesileniu gabinetowem, całe ministerstwo ma się podać do dymisji.

Wczoraj i onegdaj odbywały się nadzwyczajne narady gabinetowe. Na jednej z nich miała zapasć uchwała, aby na wypadek ponownej zaczepki ze strony Greków wypowiedzieć Grecji wojnę, a zarazem

BAJECZNIE KOLOROWA

Novela

Sewera.

(Ciąg dalszy).

Księżna mówiła z energią, oróżwiona zapalem i wymową. Czuł było w tem, co mówi, wielką szczerzość, z której szła prawda. Edzio wpatrywał się w nią, ujął jej rękę wzruszony i przycisnął do ust.

— Myślałem o innej dla niego kobiecie — rzekł.

— Pewno o Aspazji, — zaśmiała się. — Lecz Aspazja musiała mieć Peryklesa, a żyć tylko mogła w Atenach, w uroczej wiosnie ludzkości, w miłości sztuki i rodzącej się filozofii. Dzisiaj Aspazja zapięta pod szyję, z bufiastymi rękawami, w sznurówce, zuna zancznego chłopca, plenerzysty, pełnego artystycznej naiwności!... Kobieta musi mieć swoje otoczenie, swój koloryt!... Aspazja, Ateny, morze, portyki korynckie, Jagusia, nasz wiejski zielony pejzaż, słońce i ciemne smugi, kończące horyzont naszych lasów. Postaw mnie pan na miejscu Jagusi.

— Byłabyś księżna uroczą krakowianką. — Krakowianką — powtórzyła — lecz z operetki, lub baletu, a gdybyś się silna być prawdziwą Jagusią, stałabym się postacią komiczną...

— To być może — szepnęła. — Mnie się zdaje, że dzisiejszy artysta, pełen światła prawdy, natury, krajobrazu i impresjonizmu, dobrze harmonizuje i łączy się z naszą wioską, jej otoczeniem. Przeczujemy, że to będzie dobrze, dopasowana para. — Księżna wierzy, że to już skończone?... —

— Słyszysz, co pan opowiadasz, jestem pewna. Jagusia w złośliwym wieńcu panny młodej będzie wyglądać jak madonna Holbajnowska. Przekonasz się pan

Odwróciła się, czekając na Wacka

— Dokuczał panu pan Edward? — zagadnęła.

— Więcej deklamował Słowackiego, — odparł wesoło Wacek.

— Słowackim zawsze się ratuje — i we wszystkich sprawach, w których czuje, że przegra — chowa się za Słowackiego. A znowu Słowacki jest tak uroczy, że nim rozbraja.

— To też Edzio, gdy mówił prozą bredził, gdy deklamował, pobijał to, co mówił prozą.

— Co do mnie, trzymam pańską stronę i prozą i poezią, — rzekła księżna. — Rozumiem pana zupełnie. Szukacie nowych form, którym, aby były świeże, aby ciągnęły i zwyciężały, trzeba dać skarby swego ducha — duszę. Znalazłeś ją pan w młodzieńczej dziewczynie i serce jej oddałeś.

Wacek zamyślony milczał.

— Te nowe wasze odkrycia i sposoby, o tyle będą miały wartość, o ile zbliżycie się niemi do natury i o ile im się ducha swego, waszą indywidualną duszę dacie, bo wtedy tylko to będzie nasze, odrębne, polskie. Jagusia wyborną będzie pośredniczką między wiejskim krajobrazem, jasnością dnia, złotem słońca, a duszą pańską. Pan przez miłość do Jagusi dasz krajobrazowi naszemu ciepło i tę odrębność naszą: wesołość, lub smutek, które mówić będą do patrzących, że w tym obrazie tkwi dusza krajobrazu polskiego! Tym tylko sposobem w krajobrazie naszym tworzyć się mogą polskie. Bez duszy, a jeśli pan chce indywidualności pańskiej, i naszego krajobrazu nie ma w ogóle malstwa...

— Olejdruki wylizaa, — dokończył Wacek.

— A przynajmniej czyniące takie wrażenie, — pochwyciła księżna. — Mnie się zdaje, że zbratanie się z ludem, widzie tylko na pociechę sztuki polskiej. Dotąd bawiliśmy się z nim, tańczyli, dziś zaczynamy z nim żyć.

— A żyjąc, będziemy tkwić nieustannie w pejzażu polskim i wtedy go będziemy odczuwać. Odczuć pejzaż, to znaczy odczuć jego duszę.

Księżna podała mu rękę.

— Rozumiemy się! Kocham nasz kraj, nasz lud, nasze malstwo i radabym, aby w nim była prawda, szczerokość i dusza, ta nasza dusza zbiorowa i indywidualna każdego artysty... W tem rzecz, aby umieć kochać lud prawdziwy ze wszystkimi wadami, bo na ich tle rozwijają się i wielkie jego przymioty... Jagusia kocha pana i pewnie oddała by za niego życie, lecz czy kocha również i dia przyszłego gospodarstwa, dla paru pięknych krów, które mieć będzie, dla ładnego dworku, który spodziewa się, że postawisz. I to są jej marzenia. Nie miej jej pan tego złe, bo to właśnie dowód, że będzie dobrą gospodynią, będzie dbać o to wszystko, co posiędzie. Wielki przymiot, wierząc mi.

— Ależ nie zajmuję się temi subtelnościami...

— To najlepiej... I ja nie umiem łączyć subtelności z uczuciem. Pojmuję subtelność w filozofii, w czynach i w działaniu. Jest kochać, to już całym sercem. Miłość, analiza subtelności, staje się analizą subtelności, lecz nie miłością, tem szczerem uczuciem pochłaniającem nasze jestestwo, bez żadnych protestów, krytyk i docieków.

— Przysnam się księżnej, pochwycił Wacek, że czy to skutkiem mej naiwności, czy rodzaju artysty, a pewno głupoty...

— Powiedzmy krótko, indywidualności, pańskiej, — przerwała księżna.

— Nie egzystuje dla mnie subtelność, dociekania. Dziewczę mnie wzięło urokami szczerokości, wdzięku, prostoty, uosobieniem wiosny, w przesłanej polskiej wiosnie naszej... Jest dla mnie kolorowa plama wśród wesołego sentymentu natury naszej, za którą się stęknęłam.

— I wypadki same pana ciągną.

— Idę tam, gdzie muszę — prowadzi mnie życie. Nie idę, to znaczy, nie chcę żyć szczerze. A uciec, jak radzi Edzio...

— Byłoby okropne! Lud cierpi krótko, lecz gwałtownie, boję się wybuchu uczucia Jagusi.

— I czyż zawsze lud w zetknięciu się z nami, ma być zdradzany i oszukiwany!... Czyż zawsze u nas, powtarzając za Hamletem: zmiar, czy myśl pochwartowana, zawiera tylko jedną część mądrości, a trzyczwartę techorzostwa?...

— Księżno, na Boga, nie jestem Hamletem i nie ucieknę od życia.

— Niechaj ci pierwsza jaskółka pokaże

„Pod jaką belką gniazdko ulepiła,

„Gdzie okienkami błysną dziewczę twarze,

„A dach słomiany, tam jest twoja miła”.

— Wacek deklamuje! — zawołała młodzież, — przysuwając się.

— „Prowadź, jaskółko” — dokończyła księżna. Zdaje się, że pana do Jagusi zaprowadzili, wiosna i Słowacki, zmieniony w jaskółkę.

— Niezawodnie — potwierdził Antek — na wszystkie bole i radości życia, Wacek ma Słowackiego. Słowacki jest jego myślą, jego filozofią, refleksją i upojeniem. Gdyby nie było Słowackiego, nie byłoby i Wacka. Byłby szlachcie, panicz, paryżanin, portrecista z wielkim sztykiem elegancji, ale nie byłoby naszego Wacka.

— I Jagusi — dodała księżna.

— Niezawodnie, bo tylko Wacek Słowackiego, mógł się podobać Jagusi, bo znowu jemu podobają się wszystkie ładne dziewczęta...

Wacek, wobec księżnej, zarumienił się, jak wiśnia, zły na Antka. Księżna, widząc rumieniec młodzieńca, zwróciła się do Edzia...

Z okien pałacyku biło światło, na werendzie czekała księżna z domownikami, towarzystwo zmieszane się, wytworzyła się ogólna rozmowa, jak każdy ogół, banalna.

Wacek się cofnął nieznacznie w głąb parku, doszedł do bramy niespostrzeżony, najął na wsi wózek i odjechał do Krakowa.

Noc rozjaśniona gwiazdami i szeroką, białą łuną na zachodzie, pachniała świeżością rosy, leżącej z nieba.

„Dla mnie na zachodzie

„Rozlałeś tęczę blasków promienistą,

„Przedemną gasisz w lazurowej wodzie

Gwiazdę ognistą

„Choć mi tak niebo Ty złoisz i morze

Smutno mi Boże!

„Dla obcych ludzi mam twarz jednakową

Ciszę błękitną

Ale przed Tobą głąb serca otworzę,

Smutno mi Boże.

Wjechali na wielkie błonia krakowskie, wilgotna murawa, łumila ogłós wózka...

Na jasnej łunie Krakowa, rysowały się ciemne wieże i od zachodu kopiec stojący na straży...

Wielki hymn smutku leciał wprost do nieba.

(C. d. n.).

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

ulożono wskazówki dla przyszłej kampanii. Byłoby to — jak się zdaje — zupełnie po myśli rządu greckiego, który za wszelką cenę chciałby uniknąć pozeru, iż on jest stroną zaczepną.

Poselstwo greckie w Stambule złożyło Porcie urzędowe oświadczenie, w którym stanowczo zaprzecza, jakoby regularne wojska greckie wzięły udział w ostatnich walkach wraz z ochotnikami.

W włoskim senacie.

Na onegdajszym posiedzeniu włoskiego senatu odpowiedział minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta na interpelację senatorów Odeschalchiego, Carducciego i tow. w sprawie włoskiej polityki na Wschodzie. Minister opowiedział początki obecnego przesilenia na Wschodzie, przypomniał zgodne usiłowania mocarstw w Stambule i w Atenach, dla utrzymania pokoju i stwierdził, że Włochy nie mogą się cofać z europejskiego koncertu. Zostaliśmy — rzekł minister — wierni temu koncertowi, zachowaliśmy jednak zawsze wobec Grecji stanowisko doradcze i życzliwe, i dawałmy jej zawsze do zrozumienia, że nie będzie dla niej żadnym poniżeniem, jeżeli podda się woli mocarstw. Skoro Kreta nieodwołalnie będzie uwolniona z pod panowania tureckiego, wówczas Grecja może spełnienie swych nadziei pozostawić z zaufaniem przyszłości.

W razie, gdyby wojna grecko-turecka stała się nieuniknioną — mocarstwa pozostały w zgodności i skierują swe usiłowania do tego celu, ażeby konflikt ograniczyć do najmniejszych rozmiarów i przeszkodzić temu, ażeby on stał się podstawą do zakłócenia pokoju europejskiego.

Senat przyjął porządek dzienny, proponowany przez Gornieriego, który wniósł, aby oświadczenie rządu przyjąć z zadowoleniem do wiadomości.

Głosy prasy.

Times pomieszcza rozmowę swego ateńskiego korespondenta z prezydentem gabinetu greckiego Delyannisem, który miał oświadczyć, że stan finansowy Grecji nie pozwala jej dłużej ponosić ciężaru uzbrojenia i dlatego, jeżeli wojna ma nastąpić, musi się to stać niezwłocznie.

Stambulski korespondent *Frankf. Ztg.* donosi, że grecki korpus oficerski zajął wrocie stanowisko wobec następującego tronu i podejrzewa go o zdradanie się przed rozpoczęciem kroków wojennych. Jeżeli następcą tronu nie ulegnie wywieranemu nań naciskowi przez sfery wojskowe — to może oświadczyć swą karierę uważając za skończoną.

Do *Daily News* donoszą z Arty, iż do Epiru wkroczyły także silne oddziały ochotników. W każdej chwili spodziewano jest zjawienia się świeżego oddziału w sile 1.800 ludzi. W Arcie panuje panika. Bank episkoptessalski wystąpił z miasta swe księgi i walory.

Corresp. d'Athènes donosi: Oddziały ochotników tureckich przekroczyły przełęcz góry Zygos, pozostawiając za sobą Mecow i pousnęły się zwartymi kolumnami ku Grewennie. Turecka armia operacyjna wysłała 2.000 ludzi i baterię artylerji, aby przeciąć drogę wkraczającym ochotnikom i odeprzeć ich. Dotychczas nie wiadomo nic o starciu.

Asy donosi, iż w obozie greckim na Krete znajduje się 250 rannych. Wskutek blokady daje się w znaki brak lekarstw.

Wiadomości polityczne.

Prezydium Izby poselskiej zwołało najbliższe posiedzenie Izby na środę, 28 kwietnia. Na porządku dziennym tego posiedzenia będzie kilka wniosków naglących, odczytanie rządowego projektu do ustawy cekowej, pierwsze czytanie rządowego przedłożenia w sprawie zawartej 21 grudnia 1896 konwencji handlowej z Bułgarią, wreszcie pierwsze czytanie projektu do ustawy o czasowym uwolnieniu od podatków domowo-czynszowych gmachów, przebudowanych w obrębie gminy miasta Celowca. Przywilej ten ma przysługiwać wyłącznie budowlom, które przedsięwzięto ze względów zdrowotnych, lub komunikacyjnych. Jak donoszą z Budapesztu ma się i węgierska Izba poselska zaraz po świętach wielkanocnych zastanawiać nad traktatem z Bułgarią.

Węgry nie cofają się na drodze z maziaryzowania połączonych z niemi krajów słowiańskich. Oto ban kroacki hr. Khuen-Hedervary w cyrkularzu w tych dmacz wydanym przypomina ustawę z 1852 r. — która nie pozwalała zakładac stowarzyszeń bez zezwolenia władz i zabrania wogóle fundowania wszelkich związków i Towarzystw politycznych. Hr. Khuen-Hedervary wzywa zatem wszystkie władze, aby nie dawały zezwolenia na powstawanie nowych stowarzyszeń politycznych, aby już istniejące i tolerowane, rozwiązały, pieniądze ich skonfiskowały i aby postępowały jak najsurowiej z ofiarodawcami i zbierającymi pieniądze na rzecz politycznych organizacji. Wskutek tego rozporządzenia, rozwiązano w całej Kroacji kluby radykalnego stronnictwa prawa, jak ono się nazywa, czyli raczej stronnictwa legitymistycznego. (Opozycja widzi w tym kroku zamach na konstytucję. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ministerstwo hr. Banffy'ego kierowało się w tem ważnym przedsięwzięciu chęcią powściągnięcia agitacji kroackiej partji radykalnej, która stojąc na gruncie legitymizmu, dąży do utworzenia królestwa kroackiego z Dalmacją i Sławonią i pragnie to królestwo związać z monarchią Austro-węgierską na podstawie federacyjnego ustroju.

Następca Stephana. Dzienniki niemieckie mowią się nad zbadaniem zagadki, kto po zmarłym sekretarzu stanu Stephanie stanie na czele poczty cesarstwa niemieckiego. Niektóre z nich z *Germania* na czele są przekonane, że wymieniony jako domniemany następca dr. Fischer nie kwalifikuje się na stanowisko, ponieważ jako długoletni podsekretarz stanu nie umiał sobie pozyskać zaufania w szerokiej kołach urzędników pocztowych, a także jego występy w parlamencie niemieckim nie zalecały go wcale. Zdaje się też, że dr. Fischer nie obejmie spuszczony

po Stephanie. Według *Börs. Ztg.* ma objąć osierocone przez śmierć Stephana stanowisko generał v. der Goltz, który niedawno wstąpił w stan spoczynku.

Ruch karlistyczny. Rząd małycki wziął się na dobre do ukroczenia ruchu karlistycznego, który się rozrósł ogromnie w ostatnich czasach i starał się wyzyskać kolonialne zakłócenia Hiszpanii do własnych celów. Ostatnimi dniami zastawiono wydawnictwo prezydentów do tronu hiszpańskiego Don Carlosa, dziennik *Correo Espanol*, z powodu rozszerzania wiadomości, grozących bezpieczeństwu państwa. *Correo Espanol* rozsiewał wieści, że Don Carlos rozpoczyna na każde skinienie 100.000 ochotników, którzy gotowi są za niego oddać życie i mienie. Cała prasa madrycka wyraża się z wielkimi pochwałami o stanowczym postępowaniu rządu, koniecznym ze względu na wypadki w koloniach hiszpańskich.

Zamieszki w Turcji są na porządku dziennym. Tym razem przyszło do niepokoju w Albanii. Rzeszanie oblegli miejscowość Berano. Kaimakan, czyli gubernator miasta cofnął się z garścią żołnierzy i ludnością turecką do twierdzy, gdzie go obiegają powstańcy chrześcijańscy.

„Polityka obowiązku“.

(Głos z Warszawy. — we Lwowie 1897.)

W samym tytule mieści się już idea patriotyczna i program dla narodu ujarzmionego. Nam nie wolno mieć polityki nerwów, polityki złudzeń — jedną drogą może być dla nas tylko polityka obowiązku i osobistych zrzeczeń w imię dobra narodu i przez tradycję przekazanych nam ideałów.

Autor przemawia z pod zaboru rosyjskiego i opiera się na tamtejszych sfosunkach politycznych i społecznych — wyprowadza wszakże maksymy postępowania, które wiecież ich chwilać pod każdym zaborów Polakowi jedynie przystoju. Dla Królestwa i Warszawy są one dziś tem ważniejsze, że polityka złudzeń, niebezpieczna, bo granicząca z zapożnieniem obowiązków i godności narodowej, jest tam na porządku dziennym.

Autor patrzy trzeźwo na motywa ucisku w Królestwie i dziwi się naiwności tych, którzy, nadzieje swe złudne opierają na przypuszczeniu, że ucisk ten, to tylko nieporozumienie i nieznajomość stanu rzeczy w sferach panujących rosyjskich. „Przypisywanie obecnemu uciskowi — pisze autor — niewiedomości ludzi, kierujących nawą państwową i wniosek, że ucisk ten ustanie, gdy przejrzą oni jasniej, jest właśnie złudzeniem, złudzeniem nowej daty, ale niemniej szkodliwym, jak dawne... Nie zapominajmy, że Rosja ma swoją przeszłość, swoją tradycję, swój ustrój państwowy i społeczny, swój charakter narodowy, który się stał jej drugą naturą, wcale nie łatwą do przerobienia“. I gdyby zmiana tego charakteru mogła zależeć od autokratycznej woli cara! „Wtedy dawałoby to istotnie, jeśli nie pewność, to przynajmniej wielką szansę dobrej i sprawiedliwej administracji, bo doświadczyłoby na tronie człowieka, pozbawionego dzikich instynktów, a reszty dokonałby jego własny interes“.

Ale to jest dalsze złudzenie. W Rosji nie rządzi autokrata. Warunki historyczne tak się złożyły, że car nie opiera się na żadnej klasie społecznej i jest w swem działaniu spętany swą własną hierarchią urzędniczą, która go ceni, jak bóstwo niedostępne, lecz idzie za swoimi popędami z swoją własną tradycją i swoim interesem. Dla tej hierarchii urzędniczej trzeba podbojów i podobnych krajów, bo ona u siebie na drobnych pensjach nie lubi siedzieć. — „Rosja ma nadmiar urzędników, dla których potrzeba strawy“. Wiedział to już Savary w r. 1807, który zdając sprawę z rozmowy z Aleksandrem I, wyraźnie zaznaczył, że tej biurokracji trzeba „bić się, aby odbierać zwycięzcy“.

Tu zatem są na porządku dziennym konfikaty, kontrybucje, rozdawanie ziem zasłużonym generałom i sowietnikom — tu jest cały system hierarchii urzędniczej, która od niego nawet dla swego hosudata nie odstąpi. Urzędnik tego pokroju, łupiący podobnych, marzy o dalszych zaborach, o dalszym pochodzie na południe i wschód — ale tymczasem trzyma się swego „teptego miestełka“, które mu łapówkami podwaja i potraja płacę. Urzędnik taki „to nie okaz pojedynczy — to typ, to legjon, to jedyne ogniwo, wiążące nas z państwem, społeczeństwem rosyjskiem“. On się nie zmienia, ani usunąć nie da — gdzie więc podstawa do rokowań ugodowych z narodem i państwem rosyjskiem i jaka nadzieja przeprowadzenia ugody w imię sprawiedliwości, uczciwości, poszanowania prawa — kiedy to wszystko byłoby wręcz przeciwnie interesowi hierarchii urzędniczej?

Wszakże prowincje nadbałtyckie i Finlandy nie dały powodu do zemsty za powstania — a przecież system ten sam w imię podbojów i interesu biurokracji rosyjskiej, istnieje tam i zaostza się coraz bardziej z całą bezwzględnością polityki eksterminacyjnej. Przecież ta sa a twarda ręka urzędniczej hierarchii moskiewskiej zgniotta samodzielną pierwiastki cywilizacyjne w Nowogrodzie i Pskowie — bo to jest fala, która w swym pochodzie podbojowym niweluje wszystko, co jej nie dogadza.

Na wyjątkowym stanowisku stawia autor tylko jeden, całkiem zresztą odrębny oddział klasy urzędniczej, tj sądownictwo, gdzie przepustwo jest nieznan — i gdzie się też wyrzyło poszanowanie godności urzędnika, wprowadzając sędziów niejednokrotnie w konflikt z władzą administracyjną.

Równorzędnym z zaborem rosyjskim instytem biurokracji rosyjskiej rozbudził się w Rosji po roku 1863 patryotyzm, a raczej szowinizm rasowy przedewszystkiem narodowości polskiej nieprzejazny. Dawniej „cechą wykształconego Rosjanina była krytyka i negacja istniejącego stanu rzeczy“ — dziś „wierzą Rosyanie w swoje samodzielnictwo i w swoje prawostawie jako w pierwiastki cywilizacyjne, a na siebie patrzą, jako na naród wybrany, opatrzonoscy, mający odrębność ludzką“.

Nakoniec moment psychologiczny, znany w życiu indywidualnym, jak i międzynarodowym, że przesładowanie nienawidzi przesładowanego w wyższym, nawet stopniu, niż się to dzieje odwrotnie.

Wszystko to złożyło się z ogólnym, cywilizacyjnie wstępnym prądem, którego arcykapłanem był Bismarck, — z uznaniem przewagi brutalnej siły nad prawem, ze wzrostem militarystyki — tak, iż ucisk Rosji w Polsce przestał już dziwić i gorszyć Europę, a nawet tu i ówdzie zyskał jej uznanie.

Nie wzbuch więc powstania w roku 1863 i konieczność represaliów stworzyły dzisiaj, sze położenie Polski do Rosji — lecz zupełnie od tego niezawisłe potęgowanie się zabobnych instynktów biurokracji, szowinizm rasowy i nienawiść do ciemniejszych.

Po tej trzeźwej analizie stosunków narodu polskiego do Rosji, przechodzi autor do niemiłej trzeźwości i krytycznego rozbioru, jakim ma być dziś stanowisko Polaków.

Podstawą tego stanowiska powinno być poczucie obowiązków, oparte na istotnej głębokiej miłości Ojczyzny. Publicyści, którzy w danej chwili lali zimną wodą na wszystkie żywe i szlachetniejsze uczucia, przyczynili się pierwsi do skrzywienia naszych pojęć, jakoby był możliwym byt narodowy, skoro naszej trzeźwości „towarzyszy nie będzie gorąca miłość ojczyzny, duch ofiary i poświęcenia, żelazny hart woli i niezłomna siła przekonania“. Porzucenie tych podstaw, poniewieranie godności „obłudnym obywatelom uczuć, których nie mamy i mieć nie możemy — o czem nasi wrogowie pierwsi są jak najmocniej przekonani — nie jest przebiegłością; to upodlenie, nie mające nawet na swe usprawiedliwienie jakiejkolwiek korzyści“. Takim postępowaniem dodajemy tylko do żywiołów nienawiści u naszych wrogów jeszcze tylko jeden dalszy — pogardę.

Wyszyczenie ducha ofiary i poświęcenia jest tedy najcięższym grzechem naszych „trzeźwych“ publicystów po r. 1863. Osłabili i stepili oni cnotę, potrzebną obywatelowi i w krajach, mających być polityczny — a stokroć potrzebniejszą tam, gdzie rząd i instytucje dążą do tłumienia wszelkiego rozwoju i postępu, gdzie nie ma pomocy, a zawsze tylko na przeszkodę z ich strony liczyć musimy.

Głęboka miłość ojczyzny, zdolność do ofiary i poświęcenia, potrzebne nam są dziś nie na chwilę heroizmu, lecz na szare życie codzienne potrzebne nam są „codzienne odziny każdego z pracy, siły, zdolności, mienia, ze wszelkich zasobów umysłowych, moralnych, pieniężnych — a te „codzienne ofiary wymagają stałego, podniosłego nastroju ducha“.

„To nie frazes, nie deklamacja — to prawo psychologiczne. Wszelka przymieszka egoizmu prowadzić tylko może do niecierpliwości, do chęci łatwiejszego i przedszego poprawienia warunków bytu — i ta sama niecierpliwość, która dawniej pchała do powstań, dziś podsuwa te wszystkie marne kombinacje i sposoby, które nietylko do celu nie prowadzą, jeśli nim nie ma być ostateczna abdykacja — ale, bałamuć umysły i obniżając poziom moralny społeczeństwa, od celu oddalają“.

Nadzwyczaj to trafne, a spokojne ocenienie tych fałszywych, a uwilgających godności narodowej zapędów ugodowych, które tak szerokie znalazły dziś echo.

A więc coż robić w naszym ciężkim położeniu?

Autor odpowiada zaraz sam temi słowy: „Śmieszem jest mówić o wynimieniu się z takiego położenia za pomocą jakichś sztuczek. Tu można tylko albo zdać się na łaskę i niechęć wroga, albo zaciąć zęby, stać — stać z mocnem postanowieniem nie ustąpienia ze stanowiska, chociażby przyszło na niem zginąć“.

Wobec nienawiści i polityki eksterminacyjnej możemy mieć tylko uczucie nienawiści i wgnęty, a kto wobec takiej polityki mówi o jakiegokolwiek lojalności przorywnywa opór, który stawieć musimy do jakiejś „angielskiej, wiernej Jej królewskiej Mości opozycji“ — ten poprostu gmatwa pojęcia i kazi uczucia narodowe.

Do tych pojęć miłości ojczyzny, ofiary i poświęcenia powinien także odnosić się sąd nasz o ludziach i czynach ich — a zatem i polityka utyliarna młodej prasy warszawskiej i krakowska straż ognia, skończywszy na „publicystyce z Warszawy“ z całą swą propagandą lojalności zasługują na potępienie.

Autor wskazuje przytem na szczególnosć metody w tej propagandzie. Szuka on systematycznie a jednostronnie tylko win po stronie własnej a unika potępienia wroga — skutkiem czego masy przyzwyczajają się patrzeć na gwałt i łupiestwo, jako na jakieś niezaprzeczalne prawo silniejszego.

Uzasadniając i rozwijając bliżej powyższe zapatrywania, powraca autor w ciągu całej swej pracy do rozbiierania powodów i skutków powstań narodowych, i do krytyki opinii takich, jakie w tej materji wyrzucił p. Koźmian. Nie zaprzeczając bynajmniej, że powstanie 1863 roku było nieszczęściem i że o powstaniach dziś marzyć nie możemy, wyprowadza jednak bistro, że powstania nie sprostawały moralnego upadku narodu, że pozostała przeto zawsze na sto nie czynnej naszego bilansu porobiorowego, i że w powstaniach — „niestety, jedynie prawie w powstaniach — odnaleźliśmy dawno zatraconą cnotę patryotyzmu i ofiarności“. Nie dzieli zatem obaw Koźmiana, abyśmy z poza tego muru, jakim rok 1863 jest między naszą przeszłością a teraźniejszością, zbyt wiele do dzisiejszego naszego życia nie przenieśli — lecz owszem boi się „żebyśmy zbyt wiele poza tym murem nie pozostawili“.

Oglądanie się dziś Polski na jakąś korzystną kombinację europejską, nie ma także żadnych podstaw. „Gdyby nam kto nawet pozwolił wybrać jakąś najdogodniejszą dla siebie, byle nie zupełnie nieprawdopodobną kombinację — nie wiedzielibyśmy, jak wybierać“.

Żeśmy się wyrzekli myśli powstań i spisków — to zmiana dodatnia w uświadomieniu naszego społeczeństwa; lecz autor podnosi bardzo słusznie, że świadczyłaby ona dobrze o kierunku ducha narodowego tylko wtedy, „gdyby jednocześnie widać było w społeczeństwie gotowość nieniesienia tych samych i większych jeszcze ofiar, które się dawniej mar-

nowały w powstaniach i spiskach, na inne drogi, prowadzące do celów narodowych“.

A nie można się tu zasłaniać niemożnością lub niezmierzłą trudnością pracowania dla celów narodowych. Owszem, są objawy, że się nie chce pracować — i tu autor bardzo słusznie przytacza historję banku ratunkowego poznańskiego, jako objaw kompromitacji, wywołanej brakiem patryotyzmu w tej pokojowej pracy narodowej. Sama myśl o pracowaniu tylko dla siebie i swej rodziny, jako części narodu, mogłaby być usprawiedliwioną przy równoczesnym wysokim nastroju dla spraw narodowych — ale niestety, tu właśnie widzimy „objawy upadku moralnego i spaczenia etyki społecznej, które wskazują, że źródło, z którego dążność ta wypływa, mętnie i zatrute“. „Jeżeli złem było z pewnego względu — pisze autor — że dawniejsze młodzieńcze marzyły o zwycięstwie lub śmierci w obronie ojczyzny, to dziś z innych względów jeszcze jest gorzej, że szczerem marzeń dla uczniów czwartej klasy jest zyskowna posada“.

Do czego to prowadzi, wskazuje autor, wspominając o uwilgających objawach lojalności, gdy Aleksander III. był w Kijowie — o świetnościach iluminacyjnych w Warszawie, w dniu koronacji obecnego cara i t. d. Brak wszelkich demonstracji, milczenie i trzymanie się na uboczu, były i są na przyszłość jedynie godną formą postępowania dla narodu, będącego w niewoli. (Dok. nast.)

Cef.

Ze spraw miejskich.

Tajemnice pałaców.

Coraz częściej w ostatnich czasach zdarza się nam spotykać budowle, obliczone na efekt, a wzniesione raczej dla interesu, aniżeli dla istotnej potrzeby. W ostatnich zwłaszcza dziesiątkach lat, wobec wybujałej gorączki budowlanej, miasto nasze zabudowuje się co prawda rychło, ale przezwadza część nowych domów nie zadolnoli ani lokatora, ani uwiedzonego zewnętrznym przepychem nowego nabywcy. Jeżeli zaś system ten, zgubny nietylko dla zdrowia, lecz także dla bezpieczeństwa mieszkańców potępić należy, to o ilez bardziej zasługuje on na napiętnowanie tam, gdzie w grę wchodzi już nie spekulacja prywatna, nie zyski osobiste, jeno że zrozumiana oszczędność groza publicznego.

Mamy tu na myśli trzy wspaniałe gmachy przy ul. Piekarskiej, na których umieszczono u góry złoście napisy, określając, czym kosztem, i dla jakiego celu zostały tam wzniesione. Są to zakłady świeżo kreowanego u nas wydziału medycznego. O ile nam wiadomo, miały być one w całości wykończone i oddane do użytku 1 lipca 1896. W programie budowy nastąpiło jednak opóźnienie i to nie male, bo o rok cały. Dziś jeszcze zakład farmakologiczny nie jest wykonany i wagić należy, czy zostanie wykończonym choćby do końca b. r. t. zn., o rok cały poza terminem oznaczonym w kontrakcie. To zresztą szczegół mniej ważny, gorsza sprawa ze stanem, w jakim te budynki oddadane są do użytku. Budowa ich w trzech terminach do skutku doprowadzona, ma też w sobie trzy okazy.

Pierwszy okres, w którym wykończony został instytut anatomiczny, miał widocznie najszcześniejsze momenta, bo budowę gmachu przeprowadzono dosyć starannie.

Nie tak dobrze wiodło się w okresie drugim, w którym powstała budowa instytutu patologicznego. Budowa tego gmachu jest gorszą nietylko zewnątrz, ale i wewnątrz; korytarze są wąskie, westybule ciasne i ciemne.

Najbardziej jednak został upośledzony instytut chemiczny, który i dziś jeszcze nie jest zupełnie wykończony. Korytarzem przeciskać się trzeba pomiędzy ustanowionymi rustawami, a przecież został on już oddany do użytku.

W stosunku do dwóch innych, gmach ten jest położony najniżej w terenie. A trzeba wiedzieć, że stawiano go w miejscu, gdzie dawniej znajdował się staw, później zaś z całego Lwowa wozono śmiecie. Zarząd budowy, nietylko, że nie zadał sobie trudu, w celu należytego osuszenia gruntu, przeniesionego pod budowę kosztownego gmachu — lecz nadto dał gmachowi dosyć niskie podmurowanie, czem ułatwił przystęp wilgoci, która też rozsiadła się w gmachu. Ona też, w połączeniu z innymi nieulęgiel fatalnymi stosunkami lokalnymi, staje się źródłem licznych chorób wśród mieszkańców gmachu. W ostatnich sześciu miesiącach, tj. w czasie, odkąd budynek ten został przyjęty do użytku, pomiędzy służbą i asystentami, zamieszkującymi niżej położone gmachy, patologiczny i farmakologiczny, wydarzyły się trzy wypadki dyfterji, cztery malarii i dwa tyfusu brzuszego. Jak na dwadziestu mieszkańców, cyfra to dosyć pokazna.

Bez wątpienia przyczynia się do takiego rezultatu obok wilgoci także i woda, której używać do picia zmuszeni są mieszkańcy gmachu. Nietylko barwa jej, lecz i woń jest mocno podejrzana i wzbudza muszą odrazę. Gdy woda ta postoi parę godzin w naczyniu, na powierzchni jej tworzy się rodzaj „kożuska“ i zachodzi dość prawdopodobne przypuszczenie, że zasila ona poprzednio ementarz Łyczakowski, a potem dopiero zakład medyczny.

Potrzeba nie kieruje się jednak sympatjami, i mieszkańcy, jeżeli nie chcą podzielać losu Izraelitów na puszczy — muszą z koniecznością czerpać wodę z zatrutej studni. Zdrową więc budowę tej nazwał nie można. Czyż jest ona przynajmniej trwałą? Na podstawie poczynionych doświadczeń wiemy o tem tylko tyle, że w instytucie anatomicznym, zaraz po pierwszym roku istnienia, przeprowadzono już gruntowne reparacje, można się zaś spodziewać, że to samo wydarzy się i w dwóch dalszych gmachach. Instytut farmakologiczny nie jest zupełnie wykończonym, a posadzka kamienna już popękała, i w drzewach, sporządzonych z mokrego drewna, potworzyły się szpary.

Zarząd budowy, kierując się smac przesadną oszczędnością, najczęściej dziwnym tratem systemów tam stosował, gdzie można było pofolgować wydatkom, a natomiast nie szczydził kosztów tam właśnie, gdzie bez trudu daby się wiele zaoszczędzić.

Tu i ówdzie wyszła na jaw nawet dziwna niezdarność. I tak: W niektórych salach ustawiano rury gazowe, gdy sale były już pomalowane. Niszczono ściany i naprawiano znowu po to tylko, ażeby po jakimś czasie wybić dziury na rury wodociągowe. Czy to była oszczędność?

Jednem słowem gmach, który miał być budowany według najnowszych wymagań budowlanych, przedstawia się jako muzeum rozmaitych

wadliwości, demonstrując nie, jak powinno być, ale raczej jak być nie powinno.

Stąd też żal uczniów i profesorów jest wielki. Ale, jeśli nie można już usunąć wadliwości, tkwiących w samej budowie, można przecie zaprowadzić pewne ulepszenia, które wpłynęłyby przynajmniej częściowo na usmierzanie złego i zabezpieczyły zdrowie i życie osób z zakładem medycznym bliżej związanych.

L. Sz

Czas odnowić przedpłatę!

KRONIKA.

Lwów, 15 Kwietnia.

Jutro:
— 16 Kwietnia, *Wielki Piątek*. Lambert.
— Wschód słońca o godz. 5 min. 18 rano: zachód o godz. 6 min. 44 wieczorem.
— Dnia tego w roku 1794, wybuch powstania na Żmudzi.

Kwsta Wielkanocna. Na rzecz Towarz. św. Wincentego à Paulo (męskiego) będą kwestowały w kościele OO. Jezuitów uproszone Panie w następującym porządku:

Wielki piątek: od 9—10 p. Marya Rudnicka, od 10—11 p. Tadeusza Kopystyńska, od 11—12 p. Leopolda Szablawa, od 12—1 p. Helena Weiglowa, od 1—2 p. Czarkowska, od 2—3 p. Bronisława Sokalska, od 3—4 p. Olga Tomaszewska, od 4—5 p. Barbara Leurnan, od 5—6 p. Marcela Czaykowska, od 6—7 p. Marya Hellmanowa.

Wielka sobota: od 9—10 p. Pokornowa, od 10—11 p. Władysława Zborowicza, od 11—12 p. Pawłowska, od 12—1 p. Marcela Thuliowa, od 1—2 p. Strzelecka, od 2—3 p. Marya Hellmanowa, od 3—4 p. Janowa Hildowa, od 4—5 p. Barbara Leurnan.

Święcone u Prezydenta miasta. Pp. Małachowsky przyjmować będą w Niedzielę Wielkanocną począwszy od godziny pół do 2-giej popołudniu.

Prezydium Towarzystwa strzeleckiego zaprasza członków w Sobotę wieczorem do kościoła archidiecejalnego celem wzięcia udziału w uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego.

Michalski, prezes.

Promocye. Izaak Baran, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie tutejszym stopień doktora praw.

Wychowanie religijne młodzieży szkół rzemieślniczych uzupełniających wpływa wielce dodatnio na jej moralność i karność.

Z tego powodu idąc za zdaniem sejm. komisji przemysłowej, rozstał Wydział krajowy okólnik do wszystkich wydziałów szkolnych szkół uzupełniających tudzież do magistratów miast Lwowa i Krakowa w którym wzywa. ażeby poczyniono zarządzenia, iżby w szkołach przemysłowych uczniowie pod nadzorem kierowników spełniali wspólnie w niedzielę i święta praktyki religijne, uczęszczali na msze św. itd.

Z magistratu. Onegdaj odbyła się pod przewodnictwem prezydenta miasta konferencja szefów biur i naczelników urzędów pomocniczych magistratu, celem wyrażenia swojej opinii w sprawie godzin urzędowych, spoczynku niedzielnego i niektórych reform w manipulacji.

Na 40 obecnych wszyscy z wyjątkiem dyrektora urzędu budowniczego i fizyka, oświadczyli się za jednorazowym urzędowaniem w godzinach porannych w miejsce dotychczasowego dwukrotnego uczęszczania do biura (od 9—10 i 4—7), które tak absorbuje cały dzień, że na spełnienie najprostszych obowiązków codziennych — nie mówiąc już o spacerze, teatrze lub innych rozrywkach — nie ma zgola czasu.

Co do spoczynku niedzielnego uchwalono jednomyślnie na wniosek starszego radcy p. Cossy oświadczyć się za godzinami pracy w niedzielę i święta od 10 do 12 przed południem. Święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnoy — oba dni — Zielone Świątki pierwszy dzień i Nowy Rok są zupełnie wolne.

Uchwały powyższe mają tylko znaczenie informacyjne, oznaczenie bowiem godzin urzędowych należy do zakresu działania prezydenta miasta, ustanowienie zaś spoczynku niedzielnego do Rady miejskiej.

Pan prezydent oświadczył też, że idąc za wyrażeniem życzeniem zaprowadzi od 1. czerwca br. jednorazowe urzędowanie od 8—3, jeżeli to zarządzanie okaże się pożyteczne dla dobra służby i publiczności — pozostanie ona i nadal w mocy, w razie przeciwnym przywrócony zostanie stan dotychczasowy.

Wnioski w sprawie spoczynku niedzielnego przedłożone będą reprezentacji miejskiej do decyzji.

Kierowniczka żeńskiej szkoły im. św. Anny p. Longchamps wybrana przez grono nauczycielskie miasta Lwowa delegatką do Rady szkolnej okręgowej miejskiej, zatwierdzona została na tej godności przez Radę szkolną krajową. Jak wiadomo, wybór p. Longchamps był przedmiotem żywej dyskusji z powodu, że jest pierwszą w Austrii wypadek, by na godność członka Rady szkolnej okręgowej wybrano kobietę. Sądzono nawet, że Rada szkolna krajowa wyboru tego nie zatwierdzi. Stało się inaczej.

W kołach kobiecych naszego miasta decyzję Rady szkolnej przyjęto z łatwem do zrozumienia, żywym zadowoleniem.

W sprawie teatru. Prezydent miasta zarządził wydzielenie aktów dotyczących budowy nowego teatru z biura VIII. i przydzielenie tychże do biura III. (budowniczego), a zarazem stosownie do uchwały Rady miejskiej, powołał do komitetu budowy szefa tego departamentu radcę magistratu p. Hobergskiego — jako referenta administracyjnego sprawy budowy teatru. Na protokolanta komitetu wyznaczony praktykant konc. Lemiszewski.

Obecnie rozpocznie magistrat prace, które będą miały na celu: uzyskanie koncesji na utrzymanie teatru we Lwowie, konsensus na budowę, zatwierdzenie planów budowy przez Wydział krajowy, zawarcie kontraktu z p. Gorgolewskim, rozpisanie ofert na dostawę materiałów budowlanych — zatwierdzenie uchwał Rady miejskiej co do pokrycia kosztów budowy z pożyczki 10-milionowej — wreszcie o uzyskanie od Wydziału kraj. wypłaty subwencji, na ten cel przez Sejm uchwalonej.

Koncesji na utrzymywanie teatru udziela namiestnictwo, ewentualnie ministerstwo spraw wewnętrznych, a nawet cesarz.

Na Wysokim Zamku zabudowane będzie w ciągu obecnej wiosny, schronisko drewniane

zalił się na przeciążenie pracą, oraz na podcinanie samodzielnej indywidualności profesorów przez wygórowaną kontrolę władz szkolnych nad poszczególnymi nauczycielami. Uchwalono rezolucję, zmierzającą do uproszczenia egzaminów nauczycielskich.

Znasz li ten kraj, co nowym zwany światem
Pół roku w bagnach, w kurzu ginie latem,

W promieniach porannego słońca i „aurachany“. Oba te dzieła odznaczają się niezwykłą naturalnością, lekkością i jasnością.

doskonałem pod względem malowania, jeżeli naturalnie godzimy się na malowanie miękie, paste-

doskonale. Takiej robocie warto się przypatrzeć, ponieważ jako traktowanie reliefu i jako wyko-

nanie w marmurze należą te prace do pierwszorzędnych na obecnej wystawie.

Z polskich rzeźbiarzy nie wziął w tym roku udziału ani jeden. I nie dziw. Wobec tej bezgranicznej obójności naszej publiczności dla rzeźby, wyrażającej ospałość i brak inicjatywy u artystów — sztuka ta rok rocznie cofa się i ogranicza na konieczny zarobek na chleb powszedni. W każdym razie, brak solidarności między rzeźbiarzami, pozwala na takie horrendum, jak oddanie aż do Paryża roboty pomnika dla Matejki przez Radę miejską krakowską i figury Kopernika przez senat Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zapewne cieszyć to nas powinno, że rzeźbiarz, który dotąd pracował dla sztuki francuskiej, nagle poczuł miłość do polskiej — ale są u nas w kraju artyści, co zawsze dla tego kraju pracowali, więc oni mieli do tych robót pierwszeństwo. Trzeba rzeczywiście apatji, jaka cechuje naszych rzeźbiarzy, aby nie wystąpił zbiorowo i zaproteścować przeciw takiemu postępowaniu tych osób, które są powołane do popierania sztuki i artystów własnych — nie cudzych.

Wiedeń, w kwietniu 1897.

Roman Lewandowski.

Nansen u siebie.

Nansen odbywa obecnie tryumfalną podróż po Europie. Przyjmowany był z wielkimi honorami w Paryżu. Przyjmowany jest obecnie z niemijszymi honorami w Berlinie. Korzystając z jego nieobecności w domu, zajrzymy na chwilę do mieszkawia świątelnego podróżnika. Przewodnikiem będzie nam *English Illustrated Magazine*.

Lysaker jest czwartą stacją kolei z Chrystianii do Drammen. Miasteczko, prawie nieznane dotychczas, stało się obecnie celem istnych pielgrzymek, tam bowiem mieszka Nansen. Droga, wiedząca przez łąki, wysadzona sosnami, wiedzie do domu podróżnika, który Nansen postawił sobie po powrocie z podróży po Grenlandji i nazwał „Godthaab Villa”.

Wszystko w tej willi jest norwesk. Budynek wzniesiony jest w starodawnym stylu narodowym, na fasadzie widnieją rzeźbione lby smoków i węzłów, spotykanych tak często w mitologii ludów północy. Poręcze foteli w salonie przedstawiają dwa węże, ściskające się w zwojach, ściany powstały z pni sosnowych nieobrobionych, bo rowidowity Norwegczyk poprostu żyć nie może w ścianach murowanych. Wszędzie wspomnienia z podróży do krajów podbiegunowych: skóry białych niedźwiedzi, trofea myśliwskie i t. p. Niektóre kąty przedstawiają wrazenie namiotu szefa плеienia Eskimosów.

Rzucmy okiem na gabinet Nansena: sposterzamy odrazu, że mamy do czynienia z człowiekiem uczonym a jednocześnie z artystą. Papiery leżą na stole w porządku wzorowym, biblioteka zawiera prawie wyłącznie dzieła naukowe, a jednocześnie ściany pracowni pokryte są obrazami i rysunkami, nadsyłanymi Nansenowi z różnych punktów Skandynawii w darze od artystów malarzy. To już nie namiot szefa плеienia Eskimosów, ale małe muzeum malowideł szkoły norweskiej, która celuje w odtwarzaniu na płótnie efektów lodu śniegu.

Kto chce poznać Nansena dokładnie, musi poznać „dobrą jego połowę”, panią Nansen, doskonałą śpiewaczkę, wykwintną pianistkę, kobietę z sercem i głową. Pani Nansen pochodzi z dobrej rodziny norweskiej, jest najmłodszą córką Sarsa, profesora historii naturalnej uniwersytetu w Christianii, luminarza nauki skandynawskiej, którego dzieło p. t. „Fauna Norvegiae” należy do klasycznych. Dom rodziny Sarsów jest punktem zbornym kwiatu inteligencji umysłowej, politycznej i artystycznej Norwegii, a dodatek należy, iż „salon”, który zdyskretytował się i stracił wpływ w Europie środkowej, zwłaszcza we Francji i Anglii, w Norwegii jest jeszcze potęgą, wpływającą silnie na ruch umysłowy i artystyczny kraju.

Pani Nansen początki wykształcenia muzycznego zawdzięcza szwagrowi swemu, dobrze znanemu w Norwegii profesorowi śpiewu. Lammersowi następnie zaś panu Artot, u której w Berlinie studiowała role Mignony i Carmen. Nie występowała jednak nigdy na scenie, poświęcając się prawie wyłącznie estradzie koncertowej i dawaniu lekcji śpiewu. Przed wyjściem za Nansena przysięgła mu solum, że nie będzie stawiała przeszkód w doprowadzeniu do skutku szerokiego planu podróznika.

I dotrzymała słowa. Nietylko nie starała się nigdy zwrócić go z drogi, na której miał znaleźć majątek i sławę, ale nawet była gotowa do towarzyszenia mu w ostatniej podróży. Liczne wyściczki, przedsięwzięcia na ski w towarzystwie żony, przekonały Nansena, że kobieta, która mu oddała rękę, zarówno fizycznie, jak moralnie odpowiada warunkom, koniecznym w podróży w kraj podbiegunowe. Ale na kilka miesięcy przed wyjazdem podróżnika znalazła się w domu poważna, a jednocześnie przyjemna przeszkoda: na świat przyszła maleńka Liv, jedyna córeczka Nansena, która miała pięć miesięcy w chwili wyjazdu ojca do krajów wiecznego lodu. Wobec tego o udziale pani Nansen w wyprawie nie mogło być mowy.

„Po obejrzeniu fotografii — opowiada jeden z korespondentów angielskich, który natychmiast po powrocie Nansena z podróży złożył mu wizytę — podróżnik norweski zaczął mi pokazywać mapy, sporządzone na „Framie”. Drogoceenne arkusze leżały na ziemi, a Nansen zaczął opowiadać mi jakieś nieznane szczegóły podróży. Zrabiona głosem ojca maleńka Liv weszła niepostrzeżenie do pokoju, usiadła cichutko na mapach i zwróciwszy jasne oczyma na Nansena, słuchała ciekawie. Nansen w toku opowiadania odwrócił się od biurka, sięgnął ręką po mapy i — spostrzegł Liv, wielce poważną i ogromnie zasłuchaną. Uśmiech wykił na jego obliczu i ten obrzwy z twarzą brązową od wiatrów północnych, chwycił jasnowłosą dziewczynkę na ręce, a zapomniawszy o biegunie, o mapach i o korespondencji angielskiej, zaczął z czerstolemią swą córką tańczyć po pokoju.”

„Był to — dodaje korespondent — najwznieściejszy obrazek, jaki widziałem w domu Nansena.”

Żałobny marsz Chopina.

Z powodu koncertu w katedrze, urządzonego przez dekadentów, na którym grano marsza pogrzebowego Chopina, *Edclair* pomieszcza następujące opowiadanie malarza Zema o tem, w jakich warunkach mistrz komponował tego marsza.

„Obiadowaliśmy kiedyś w czterech — opowiada Ziem — u Pawła Cherondier de Valdromie, syna para Francji. Oprócz gospodarza i mnie był książę Edmund de Polignac i hr. de Ludre. Chevandier był malarzem — amatorem i miał w swojej pracowni za parawanem szkielet ludzki. Biliśmy wszyscy rozmawiać i wesoło: naraz przyszło mi do głowy wyciągnąć szkielet za parawan, objął go wpół i udawać, że się z nim pasuję. Polignac uśmiechnął się, zaczął z nim tańczyć, bawił się, w końcu posadził go przy fortepianie. Pogasił światła i słuchaliśmy dźwięków, które wydobywały się z pod palców szkieletu, prowadzonych po klawiszach przez Polignaca.

Nagle rozległy się trzy głuche uderzenia. Usłyszeliśmy żałobny głos gospodarza: „Boże, nie opuszczaj mnie!” Paweł drżał. Ze śmiechem zapalił światło, okazało się, że to hr. de Ludre uderzył nogą w ścianę, pokrytą szkatułkami.

Po pewnym czasie odwiedził mnie w mojej pracowni Chopin. Spędził noc straszna, walcząc z widmami, które go otaczały i męczyły jego wyobraźnię; znużony, przychodził, szukając odpoczynku.

Widzenia jego, które mi opowiadał, przypominały mi scenę ze szkieletem u Pawła Chevandier. Słuchając mego opowiadania, drżał, dreszcze go przebiegały, oczy miał utkwione w fortepian, który właśnie kupilem dla niego. Fortepian ten ma twoją historję. Zachwycony gatunkiem drzewa, z którego był zrobiony, odrzuciłem deski boczne i namalowałem na jednej młm holenderski, na drugiej — noc księżycową w Wenecji. Wreszcie Chopin spytał: „Czy masz u siebie szkielet?” Nie miałem go, lecz obiecałem, że go znajdę u mnie wieczorem. Zaprosiłem na obiad Pawła Chevandier i mego przyjaciela, malarza Ricarda; przy deserze opowiadałem im o życiu Chopina. Chevandier posłał swego służącego po szkielet i wkrótce odegraliśmy przy Chopinie scenę, która tak przestraszyła naszego gospodarza.

Lecz to, co było wówczas prostą zabawką, zamieniło się, dzięki natchnieniu Chopina, na rzecz wielką, choć straszna i bolesna. Błady, z rozszerzonymi nadmiernie zrenicami, owinięty w długie prześcieradło grobowe, Chopin przysiadł do pianina, widmo, które tyle razy ukazywało mu się w snach. Zdaleka padało przymione światło na to połączenie człowieka ze śmiercią.

Nagle odczułmy wstrząśnienie aż do głębi naszych istot: w ciszy pracowni rozlały się dźwięki ponure, powolne, szerokie, zgnębienia pełne, głębokie; była to muzyka dotychczas nigdy niesłyszana; marsz pogrzebowy powstał w naszej obecności, obejmował nas i pociągał w swój taniec piekielny.

Dźwięki cichły. Rzuciliśmy się ku Chopinowi: blizki był omdlenia pod swoim grobowym przykryciem.”

Kur. Warsz.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: W czwartek, w piątek i w sobotę, z powodu wielkiego tygodnia — teatr zamknięty!

W niedzielę popołudniu o godzinie wpół do 4-tej (na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej), komedia w 4 aktach Zym. Przybylskiego. — Wieczorem o godzinie wpół do 8-mej (na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej), „Lohengrin”, opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Występ Wł. Floryńskiego.

W poniedziałek popołudniu o godzinie wpół do 4-tej „Popychadło”, komedia w 4 aktach J. Szutkiewicza. — Wieczorem o godzinie wpół do 8-mej „Straszny dwór”, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Ostatni połączalny występ A. Mysziugi.

W wtorek popołudniu o godzinie wpół do 4-tej „Niewolnice z Papiłdów”, komedia w 3 aktach Michała Bałuckiego. — Wieczorem o godzinie wpół do 8-mej po raz trzeci „Tannhäuser”, wielka opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni połączalny występ p. Władysława Floryńskiego.

W środę po raz trzeci „Urzędowa żona”, sztuka w 5 aktach Sage’a.

Od Wielkiejnocy począwszy wszystkie przedstawienia wieczorne rozpoczynają się będą o wpół do 8-mej, a popołudniowe o godzinie wpół do 4-tej.

Z opery. Wczoraj dano po raz drugi *Tannhäusera* operę Ryszarda Wagnera przy wyprzedanym teatrze. Przedstawienie jednak nie wiele różniło się od wtorkowego i sprawiło znowu wrażenie próby, nie szczególnie idącej. Może dyrekcja wyzyska wolny czas przedwielki i po świętach da Tannhäusera lepiej wykonanego.

Żywoł św. Wojciecha. Z powodu 900-nej rocznicy śmierci św. Wojciecha Macierz polska przygotowała nowe wydanie swej książeczki „Żywoł św. Wojciecha” z reprodukcją 2 ch pieśni, powszechnie u nas śpiewanych. Cena 8 centów, z przesyłką pocztową 10 ct. Główny skład w gmachu Sejmowym w Lwowie.

Jubileusz Franciszka Prawdy. W sobotę obchodził powieściopisarz czeski, Franciszek Prada (Wojciech Hlinka), rocznicę osmdziesiąt swoich urodzin. Jubilat jest nestorem czeskiej powieści ludowej. Deputacja stowarzyszenia czeskich publicystów „Maj”, wręczyła jubilatowi, który dotychczas zupełnie czerstwo umysłu zachował, adres gratulacyjny, w którym zapewniono go, jako „weterana czeskiej powieści ludowej”, o czci i miłości całego czeskiego świata literackiego.

Polskie Towarzystwo Literackie w Petersburgu. St. Pet. Wied. piszą: „Stylizaliśmy, że wśród inteligencji polskiej w Petersburgu powstał projekt założenia w stolicy rosyjsko-polskiego Towarzystwa naukowo-literackiego, mającego na celu cywilizacyjne zbliżenie obu narodów.”

Teatr polski w Petersburgu cieszy się znacznym powodzeniem. Występuje w nim pani Zapolska. Tow. „Lutnia” w Petersburgu zamierza odświeżyć „Halke”.

Kalendarzyk polski na rok 1897 wyszedł w Paryżu nakładem drukarni polskiej Adolfa Reiffa. Odnacza się on tem, że zawiera alfabetyczną listę Polaków, poza granicami ziem polskich zamieszkanych, nadto spis towarzyszów i gazet polskich na całym świecie, we wszystkich pięciu częściach świata.

Polacy w Berlinie. W jednym z ostatnich zeszytów berlińskiego tygodnika artystycznego *Moderne Kunst* znajdujemy, jako dodatek artystyczny, wielką dwustronną kopię obrazu J. Chelmskiego: „Odwrot Napoleona I. z Rosji”.

Czasopismo *Zur Guten Stunde* podało znowu kilkanaście reprodukcji artystycznie wykonanych fotografii Er. Tyszkiewicza z Paryża; są one znane z zeszłorocznej wystawy fotograficznej w Berlinie. Wreszcie *Berliner Tagblatt* umieścił w tych dniach w felietonie przekład szkicu W. Kosiakiewicza p. t. „W noc letnią”.

Polscy artyści na wystawie w Paryżu Piszą z Paryża:

Otwarto pierwszy Salon, tak zwany „Niepodległych” (*Salon des Independants*), który inne wyprezda prawie na miesiąc. Nasi malarze dość dobrze się na tej wystawie prezentują. Najprzód Antoni Austen, jeden z filarów towarzystwa „Niepodległych”, wystawił dziesiątek płócien, większość pejzaże bardzo odcute; wyborem jest też jego „Le Réve”, głowa marząca, piękna w wyrazie. Z młodych po raz pierwszy ukazał p. Andrzejewski, który zapowiada się jako poważny artysta w przyszłości; wystawił on dwa widoki: ranek i zima, oba dobrze malowane. P. Nitecki dał kobietę z pająkiem, pp. Badowski i Markiewicz portrety, z tych portret p. Badowskiego ma sporo wyrazu.

Lwowiec, miesieźnik, będący organem gal. Tow. łowieckiego, wszedł wskutek gruntownej reorganizacji w łonie Tow., w nową fazę rozwoju. Ślady tego nosi ostatni numer ulemał na każdej karcie. Rozpoczyna się nową zgrabną winięta artysty-malarza Makarewicza, poczem idzie szereg ilustracji i starannie zredagowana część literacka, zawierająca początek Akgara-Soltana „Dzikie gołębice”, którego wyborne pióro znane jest naszym czytelnikom, wiersz „Szaradki”, artykuł „Ciąg słonek”, korespondencje, humorystykę myśliwską, obfitą kronikę łowiecką i artykuły, omawiające sprawy Towarzystwa. Adres pisma: pl. Halicki 14.

Nr. 8 Przeglądu. Treść: 1. A. Mandybura: Kreta. — 2. J. A. S. Edward Jelinek. 3. Zdzisław: Słinks. — 4. J. D. Listy Gustawa Flauberta do panny Chantepe. — 5. J. S. Aloksota: Do nich. — 6. Ruch kobiecy we Francji. 7. Przegląd naukowy, literacki i artystyczny. — 8. Korespondencja z Krakowa; Kronika działalności kobiecej. — 9. Kronika żałobna. — 10. Kącik humorystyczny. — 11. Korespondencja redakcyj. — 12. Od wydawnictwa. — Ogłoszenia.

Treść nr. 6 Przeglądu literackiego: Aforyzmy Tomasza Zana. Druga struna przez K. Bartosiewicza. Recenzje i sprawozdania: A. Świętochowskiego „Pisma” przez K. Zdzichowskiego. Wł. Reymonta „Fermenty” przez M. Ofinańskiego, Włodz. Trampeżyńskiego „Bierno” p. Każ. Nitscha, A. Dygańskiego „As” przez Korczaka, Stańki „Występn” przez K. Opuszyńskiego, A. M. Kurpiela „Polityczny i społeczny przekonanania Krasickiego” przez R. Zawilskiego. Przegląd Przegłódów: I. Psychologia kultu Mickiewicza p. A. Świętochowskiego. II. Setna rocznica urodzin Korzeniowskiego: a) uczenie tej rocznicy przez prasę, b) E. Siwiński o Korzeniowskim, c) „Korzeniowski o sobie” M. Gawalewicza, d) Klaczko ofiarą tej setnej rocznicy, e) pretensje do J. Bartosiewicza, f) literatura politykująca, g) Korzeniowski i Kraszewski. Rzeczy polskie w obcych literaturach: przekłady z polskiego, udział Polaków w literaturach obcych, cudzoziemcy o rzeczach polskich. Pogadanka dra M. Zdzichowskiego o Tolstoju i Tolstojach. Życiorys Edwarda Jelinka „Polstoj” z Związku literackiego. Wiadomości literackie. Konkurs. Nekrologia.

Z sądowej sali.

Lwów, 15 kwietnia.

(Sędziowie przysięgli).

Lista przysięgłych we Lwowie wylosowanych na II. kadencję 1897.

I. Przysięgli główni: 1) Arbesbauer Ksawery, 2) Mazanowski Aleksander, 3) Paszkowski Leon, 4) br. Gostkowski Roman, 5) Sliwiński Jan, 6) Ludwik Jan, 7) dr. Prochaska Antoni, 8) Starzyński Tadeusz, 9) Jędrzejewicz Franciszek, 10) Romanowski Józef, 11) Bykowski Juliusz, 12) Gross Ferdinand, 13) Dąbrowski Włodzimierz, 14) Niedzielski Juliusz, 15) Rozwadowski Franciszek, 16) Kapko Józef, 17) Hanke Artur, 18) Lewicki Ignacy, 19) dr. Finkel Ludwik, 20) Müller Jan, 21) dr. Lilienfeld Zygmunt, 22) Grzybowski Aleksander Edward, 23) Marischler Jan, 24) Zukiewicz Józef, 25) Ryński Tomasz, 26) Osiańczak Wiktor, 27) Krupoliz Tadeusz, 28) dr. Dolński Aleksander, 29) Kruszyński Kajetan, 30) Lewicki Julian, 31) Czarnecki Franciszek, 32) Kędziński Zygmunt, 33) Smółka Karol, 34) Ilnatowski Jan, 35) Strzelecki Julian, 36) Jędrzejewski Franciszek.

II. Przysięgli zastępcy: 1) Müller Ignacy, 2) dr. Horwath Adam, 3) dr. Kwiatkowski Ferdinand, 4) Pelczarski Michał, 5) Düll Franciszek, 6) Bodek Juliusz, 7) Krach Jan, 8) dr. Kamiculski Edmund, 9) dr. Węglewski Tadeusz.

Najbliższe nowe roki rozpoczyna się dnia 28 b. m.

Budapeszt 12 kwietnia.

(Skandaliczna sprawa).

Z Miskolca donoszą o skandalicznych sprawach, jakie tam wywołał b. nadżupan Juliusz Miklas.

Musiał on zrezygnować ze swego urzędu z powodu jakichś niejasnych spraw z koncesyjami za kolejką drugorzędne. Odtóż zaraz po ustąpieniu wytoczył on adwokatowi Józefowi Szako z Miskolca, któremu sprzedał poprzednio jedną z koncesyj, proces kryminalny o oszustwo i fałszerstwo dokumentów, a ten ostatni ze swej strony podniósł w toku sprawy przeciw Miklasowi oskarżenie o szantaż. Minister sprawiedliwości wyznaczył dla rozpoznania spraw obu sąd w Debreczynie. Ten skargę Miklasa, jako bezpodstawną, umorzył, ale za to oskarżenie adwokata Szako utrzymywał w sile.

Wszyscy oczekują z niecierpliwością dalszego przebiegu sprawy.

Łowicz, 13 kwietnia.

(Zabójstwo wskutek sporu o grunty).

Sąd okręgowy zjechał tutaj — i osądził niezwykłą sprawę. Pomiędzy właścicielami wsi Woli Gosławskiej, a pow. łowickim, trwał zawiły spór o używalność wspólnych gruntów. Pewnego razu właściciel Maszowskich chciał sadzić kartofle na spornym gruncie, gdy przybyła na miejsce prawie cała gromada — i rzuciła się na niego: „Zabić psa-wiarę!” wolano. Pomimo, że Maszowski błagał o litość, bito go strasznie — i zabito.

Pod sąd oddano czterech właścicieli: Mikolaja i Hipolita Pakulów, Józefa Chacale i Jana Dalka. Oskarżeni do winy się nie przyznali. Pomimo to,

sąd po zastosowaniu manifestu, skazał Chacale, Mikolaja Pakulę i Dalka za zadanie w bóje ran śmiertelnych na 5 miesięcy i 10 dni więzienia i na pokutę kościelną.

Paderborn, 13 kwietnia.

(Niebezpieczny uczeń aptekarski).

Przed sądem tutejszym stał uczeń aptekarski Schultz z Lippstadt. Ciekawy w swoim rodzaju okaz dąkości i zezwierzenia.

Schultz, gdy go zawiadomiono, że utracił miejsce, spełnił cały szereg gwałtownych i dzikich czynów. Domieszal on do różnych lekarstw w aptece 200 gramów strychniny, podpalił tylną zabudowanie apteki, groził śmiercią prowizorowi, ciężkim kluczem pobił aptekarza i jego żonę, wreszcie sam poślknął kilka trucizn. Szalejącego policyja musiała związać, a potem odstawił do szpitala. Wskutek trucizn Schultz nie nie uciepiał, ponieważ jedno unieściwilo działanie drugich.

Sąd skazał dzikiego awanturnika na rok i trzy miesiące ciężkiego więzienia.

Belgrad, 13 kwietnia.

(Śledztwo przeciw patryarsze).

Niedawno dziennikarz Gruics wniósł przeciwko patryarsze serbskiemu Brancowicowi skargę o namawianie do fałszywego świadectwa. Sprawę tę w swoim czasie umorzono, ale obecnie tabula królewska na nowo rozpoczęła w niej śledztwo. Spowiednik patryarchy ks. Aradzki jest także do niej wmięszany.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń 15 kwietnia. Antysemiticki dziennik donoszą, że wybór dra Luigera na burmistrza miasta Wiednia uzyskał zatwierdzenie cesarskie i że zaprzysiężenie jego odbędzie się dnia 20. b. m.

Berlin 15 kwietnia. Na koncercie, urządzonym wczoraj, ku uczczeniu studentów włoskich, przybyłych tu w gościnę, wznoszono toasty na cześć cesarza Wilhelma i króla Humberta.

Studenti włoscy złożyli kolegom swym niemieckim w upominku marmurową tablicę, okólną wieńcem z brązu.

Frankfurt n. Menem 15 kwietnia. Ks. Hohenlohe wyjechał wczoraj z Baden-Baden pociągami ekspresowym do Paryża.

Konstantynopol 15 kwietnia. Patryarcha ekumeniczny wybrany został Konstanty, dotychczasowy zastępca patryarchy.

Zatarg grecko-turecki.

Ateny 15 kwietnia. Wczoraj otrzymał minister wojny z Metaxas list, zawierający drobną ilość materyj wybuchowej. Z początku domyslało się zamachom anarchistycznym, śledztwo jednak wykazało, że jestto niewczesny figiel żakowski.

Ateny 15 kwietnia. Wczoraj odbyła się w poselstwie rosyjskim konferencja posłów. Spodziewają się tu lada chwila *ultimatum* mocarstw o cofnięcie wojsk greckich z granicy tessalskiej.

Ateny 15 kwietnia. Nowa bardzo ciężna banda powstańcza przekroczyła pod Kalam-baka granicę i wtargnęła do Macedonii.

Telegram giełdowy: Wiedeń 15 kwietnia.

Przy zamknięciu giełdy porannej no. owano:
Kredyty austriackie 347.50
Kredyty węgierskie 000.00
Anglo-bank 000.00
Länderbank 225 75
Kolej państwowa 337 25
Południowa 74 25
Alpiny 79 25
Tytoniowe 000.00
Tureckie 42 25
Uspokobienie słabe.

Dział ekonomiczny.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych postanowił otworzyć: kurs praktyczny dla funkcjonaryszów Stowarzyszeń związkowych, pod następującymi warunkami:

I. Z kursu korzystać mogą bezpłatnie urzędnicy stowarzyszeń związkowych, oraz osoby, które już odbyły praktykę w Stowarzyszeniu związkowym a przez Dyrekcję za-lęcone zostaną. II. Wykłady rozpoczną się dnia 6 maja 1897 i trwać będą 14 do 18 dni.

III. Program wykładów obejmuje następujące przedmioty: 1) Ustawa z dnia 9 kwietnia 1873 nr. 70. Dz. p. p. wraz z objaśnieniami. 2. O zakładaniu stowarzyszeń udziałowych, przyjęciu statutu i regulaminu, o podziale czynności i kontroli. 3. O ustawie handlowej i wekslowej, w zastosowaniu do stowarzyszeń. 4. O postępowaniu sądowem w sprawach spornych, drobiazgowych i prowadzeniu egzekucyj sądowych (w zastosowaniu do stowarzyszeń). 5. O nowej ustawie podatkowej, a w szczególności o podatku zarobkowym dla stowarzyszeń. 6. Praktyczne przeprowadzenie systemu rachunkowości, za-lęconej przez Związek dla stowarzyszeń kredytowych (zaliczkowych) — o kasowości i manipulacji biurowej. 7. O prowadzeniu korespondencji, za-lęconiu spraw poruczonych (zastępstw) i o stosunku do instytucji, kredytu udzielających. 8. O organizacji wewnętrznej i rachunkowości w Stowarzyszeniach wytwórczych i handlowych.

Planu wykładów i bliższych informacji udzieli biuro Związku uczestnikom ustnie, lub listownie. Zgłoszenia przyjmuje się od dnia dzisiejszego do dzień 30 kwietnia b. r. Kurs ten, trzeci z rzędu odbędzie się b. r. w biurze Związku stowarzyszeń, ulica Hetmańska nr. 12. Ostatni kurs taki odbył się przed 6-ciu laty. Od tego to czasu liczba młodszych urzędników i kandydatów do posad w stowarzyszeniach bardzo wzrosła. W interesie stowarzyszeń zatem leży, by ich funkcjonarysze dokładnie poznali istotę organizacji i obowiązki, jakie ciążą na organach wykonawczych, które przez należyte, nie szablonowe tylko, zrozumienie istotnych celów stowarzyszeń naszych, najsukutekniej przyczynić się mogą do zrealizowania tych zadań społecznych i ekonomicznych, do jakich one są powołane. Otwarcie kursu jest więc wynikiem życzeń, objawionych przez Zarząd wielu stowarzyszeń i uchwał delegatów.

Rzecz naturalna, że kurs praktyczny-dowy tylko osobom, którym teoria rachunkowości obcą nie jest, a które przynajmniej odpowiednią praktykę rachunkową odbyły, rzeczywiście korzyść przynieść może, ci zaś, którzy rachunkowości wcale nie znają, w tak krótkim czasie jej się nauczyć, ani też odpowiedniej praktyki zdobyć nie będą mogli.

Nie wątpimy, że oprócz urzędników, wzmą w kursie udział także kierownicy (członkowie Dyrekcji) nowo powstałych stowarzyszeń, którzy w krótkim czasie urzędowania swojego nie mieli czasu, ani możliwości poznać wszystkie szczegóły wewnętrznej gospodarki stowarzyszeń naszych.

W końcu podajemy spis prelegentów, którzy oświadczyć raczyli gotowość wykłania przedmiotowy, programem objętych. Nowicie pp.: dr. Czarnek Kazimierz (adw. kr. Domagalski Ignacy (lustrator związków), Głębicki Stanisław (Prof. Uniw.), dr. Ma-czyński Aleksander (Naczelnik oddz. hip. w ku kraj.), Nawrocki Jakób (rachm. Półki wydawn.), Strzyżowski Józef (R dent Banku kraj.), Szczepanowski Stanisław (Prezes Związku), Szymusik Franciszek (skarb.), Terenkoczy Władysław (Dyr. Bank. zal.), Ulmer Narcyz (Sekretarz Związku).

Informacji udziela ustnie lub listnie Sekretarz Związku.

Puszczenie zarybku. Z Przemysłu noszą: Za staraniem Tow. rybackiego w kowie nadesłano z Zatora z dóbr hr. Potockiego koleją do Przemysła 14.400 sztuk zarybku karpia królewskiego t. j. 180 kóp 3 calowych, a 60 kóp 2 calowych w 8 beczkach, celem zarybienia rzeki San. Otóż dnia 9 k. m. rano przy pomocy pompierów w obecności magistratu wpuszczono do Sanu ów zarybek.

Ceny nafty i produktów naftowych.									
Lwów, dnia 15 Kwieńnia 1897.									
Wiedeń	Poszt	Tryest-Fium	Drohobycz	Hamburg	Brenza	New-York			
w zł. za 100 kg. netto, 20% tara, cen grosz beczką							Cena ropy podana bez beczki		
Kredyty austr.							218.50		
Kolej państwowa							144.10		
Komandytowa							193.50		
Laura							154.25		
Bochumer							152.00		
Kolej Ostpreussen							91.50		
„ Mittelmeer							93.50		

